

JACEK GŁOMB |

O najbliższej premierze „Makbeta” Lecha Raczaka i kolejnej „Inwazji jaszczurów” oraz planach na 2017 opowiada dyrektor Teatru im. Modrzejewskiej w Legnicy.

✎: Legnicka scena była świadkiem wielu inscenizacji szekspirowskich w pana reżyserii, tym razem zobaczymy „Makbeta” Lecha Raczaka.

Czego możemy się spodziewać?

JACEK GŁOMB:

Przed wszystkim zaskoczenia, które było i moim osobistym udziałem. Okazało się bowiem, że w ogromnym i wieloletnim dorobku Lecha Raczaka nie było dotąd ani jednego Szekspira! Cieszy mnie, że ten swoisty debiut odbędzie się na naszej legnickiej scenie, dla której będzie to już ósma realizacja tego twórcy. On sam mówi, że najwyraźniej i dla niego przyszedł czas, by zmierzyć się z najwybitniejszym dramaturgiem wszech czasów, gdyż lubi nieoczywiste teksty, po lekturze których są kłopoty z ich interpretacją.



MATERIAŁY PRASOWE

Czym nas zaskoczy?

„Makbet” to wstrząsająca opowieść o upadku moralnym, niepoahamowanej żądzy władzy i zbrodni, za którą czeka nieunikniona kara. To dramat niezwykle silnie nasycony emocjami. Ewidentne są w nim te złe. Warto zatem poszukać dla nich motywacji i kontrapunktu. Także dlatego, że nawet dobre intencje mogą rodzić zło. To przecież w tej tragedii padają pełne dramatyzmu słowa, które brzmią jak ostrzeżenie: „Krwawa nauczka, którą chcemy dać światu, obraca

się przeciw nam samym, a puchar, w który waliśmy truciznę, bezstronna sprawiedliwość właśnie nam do ust przytyka”.

„Makbet” zawsze rezonuje z polityką.

Czas mamy silnie naznaczony polityką, złymi emocjami, dramatycznymi podziałami i konfliktami. Nie jest zatem kwestią przypadku, że „Makbet” ponownie staje się modny na polskich scenach, a tragiczna historia sprzed wielu wieków nadal budzi w nas wielkie niepokoje i napięcia. Jak mówi Lech Raczak, zapewne dlatego, że każda wojna domowa, także te toczone współcześnie, ma swojego Makbeta, który sięga po władzę nie tylko dla niej samej, ale też w poczuciu swojej wyjątkowości w spełnianiu nieomal boskiej misji.

„Makbeta” nie grano często w Legnicy.

Dla legnickiego teatru premiera, którą zaplanowaliśmy na 11 lutego, będzie drugą realizacją tej sztuki. Znamienne, że i ta pierwsza, którą zrealizował Józef Jasielski, przypadła na wyjątkowo zły czas dla teatru i dla Polski. Premiera w maju 1982 roku odbyła się bowiem w bardzo trudnym czasie pierwszych miesięcy stanu wojennego.

Jakie będą jeszcze premiery w tym sezonie i roku?

Kolejną, ale też największą z premier drugiej połowy bieżącego sezonu, zaplanowaliśmy na 9 kwietnia. Będzie to „Inwazja

Teatr

jest do życia mieszkańcom niezbędnie potrzebny

jaszczurów” Karela Čapka w adaptacji Weroniki Murek i reżyserii Roberta Talarczyka. Być może Čapek nie jest dziś najmodniejszym z czeskich pisarzy, ale to twórca wybitny i proroczy, a my sięgniemy po jego alegoryczną, satyryczno-futurystyczną wizję autorytarnego zagrożenia dla europejskiego porządku demokratycznego napisaną w 1935 roku. A zatem niemal w przededniu wojennej masakry na niewyobrażalną skalę. Odczytanie tego, kim będą jaszczury naszej epoki, które chcą opanować świat, pozostawimy twórcom i publiczności. Cieszę się szczególnie ze współpracy z Robertem Talarczykiem, którego legnicka publiczność teatralna miała okazję już poznać. Chociażby z głośnej „Piątej strony świata” Kazimierza Kutza, ale też z „Cholonka”. Obie te sztuki pokazywaliśmy bowiem na naszej scenie.

Co potem?

Ostatnią premierę sezonu zaplanowaliśmy na maj. Będzie to „Bambini di Praga 2017” wg Bohumila Hrabala w reżyserii Łukasza Czuja. Na scenę trafi zatem rzecz o praskich gagatkach, oszustach i sprzedawcach nadziei, ale też o radości życia z charakterystyczną dla autora nutą melancholijnej zadumy. Ponownie, jak miało to miejsce w naszej „Komedii obozowej” tego reżysera, myślimy o teatrze muzycznym. W tym przypadku o czeskim musicalu, bo i śpiewać będziemy w

części po czesku. Rzecz jasna, Hrabala nie da się śpiewać. Jego tekst będzie jednak inspiracją dla budowy klimatu spektaklu.

Jak pan zaplanował 40-lecie polskiego teatru w Legnicy?

Dla nas rok 2017 to okazja do dwóch jubileuszy. To nie tylko 40-lecie polskiej sceny dramatycznej w Legnicy i okazja do przypomnienia, że 27 listopada 1977 roku „Lato w Nohant” Iwaszkiewicza w reżyserii Józefa Wyszomirskiego było pierwszą premierą w powołanym kilka miesięcy wcześniej nowym polskim teatrze. W tym roku mija bowiem także 175 lat od oddania do użytku budynku teatru miejskiego w niemieckim Liegnitz. Piękny obiekt, w którym gramy do dziś, zbudowano w dwa lata w samym sercu miasta wg projektu Carla Ferdinanda Langhansa, m.in. twórcy teatrów we Wrocławiu, Szczecinie i Lipsku. Gdy ówczesni niemieccy radni stanęli przed decyzją, co wybudować tuż obok ratusza, gdy zaważyły się przylegające do niego miejskie sukienice, odrzucili projekt na bank lub dom handlowy i postanowili wybudować teatr. W swojej decyzji napisali: „Budujemy teatr dlatego, bo teatr jest do życia mieszkańcom niezbędnie potrzebny”. Myślę, że warto przypominać te słowa każdemu z kolei współczesnemu prezydentowi miasta, marszałkom i ministrom. O szczegółach jubileuszu opowiemy niebawem.©

✦R7

—rozmawiał Jacek Cieślak